

Mieszkańcy miasta Łodzi w powstaniu 1863 roku.

W krótkim szkicu historycznym o mieście Łodzi, umieszczonym w Nr. 3, 4, 6 i 8 „Dziennika Zarządu m. Łodzi z roku 1919, znajduje się wzmianka, że z pośród ludności miasta Łodzi uczestniczyło w powstaniu 1863 roku 196 osób. Z tej liczby 1 był powieszony, 37 wysłano do Rosji, 8 odniosło rany i uległo kalectwu, 135 powróciło i 15 poległo (Nr. 6 „Dziennika“).

Obecnie możemy podać nazwiska tych bojowników naszych, wprowadzić jeszcze nie wszystkich, na podstawie danych, zebranych w końcu 1863 r. i na początku 1864 roku przez ówczesne organa policyjne, których wykazy znajdują się w Aktach Archiwum Miejskiego.

Wykazy te zostały sporządzone przez 5 cyrkułów policyjnych m. Łodzi i noszą tytuł „Wykaz osób, wyszłych do „band“ powstańczych z cyrkułu“. Obejmują one nazwiska 159 osób, a mianowicie:

Z cyrkułu I.

Ksiądz Józef Czajkowski, Narcyz Bobecki, Józef Daszkowski, Stanisław Bocheński, Antoni i Jan Zajączkowsy, Antoni i Franciszek Stachlewscy, Teodor Rybicki z synami Antonim i Janem, Ignacy Skowroński, Józef Maciński, Kazimierz Debczyński, Józef Ginter, Antoni Kuzit, Jan Bocheński, Franciszek Kosiorzewicz, Stanisław Kuciński, Andrzej Topolski, Karol Kowalewski, Stanisław Domański, Alojzy Kijeński, Łukasz Pasiewicz, Jan Szelczyński, Eljasz Abusman, Marcin Zeligman, August Lent.

Z cyrkułu II.

Wojciech Kruszyński, Jan Rokoszewski z synem Janem, Antoni Ham, Wojciech Godlewski, Marcin Zieliński, Józef Wollński, Wawrzyniec Ernest, Ludwik Kozubski, Jan Joachim, Wilhelm Eltzner, Antoni Kałużyński, Bomblewski, Leon Tuczyński, Jan Zieliński, Antoni Zieliński, Wiktor Jaworski, Jaworski, Jaworski, Jan Zubrowicz, Henryk Wetlanfer, Ferdinand Fiszer, Michał Kuciński, Antoni Myśliwiec, Karol Przybylski, Józef Danielowicz, Juliusz Maks, Franciszek Maczkowski, Ksawery Mikulski, Antoni Gruszczynski, Feliks Tromczyński, Wojciech Rózczycki, Jan Butniczok, Wojciech Jungowicz, Ignacy Ullicki, Maksymilian Biskupski, Franciszek Wintorowicz, Józef Kozłowski, Józef Nowakowski, Cichecki, Anastazy Bittorf, Seweryn Bittorf, Franciszek Kuczwiński, Tomasz Bunecki, Andrzej Szczepański, Józef Bunecki, Maksymilian Bunecki, Julian Sybilski, Anna Kruszewska, Marianna Rokoszevska, Anna Ham, Marianna Wollńska, Franciszka Joachim, Weronika Eltzner, Józefa Zielińska, Marianna Godleska, Tekla Ernest, Marianna Kałużyńska, Emilia Bomblewska, Augustyna Tuczyńska, Zielińska matka Jana i Antoniego, Jaworski ojciec Wiktora, Stanisława, Józefa, Ludwika, Wilerowicz, stolarz Nowakowski, Julia Myśliwiec,

Józef Przybylski, Katarzyna Gruszczynska, Julia Maks, Feliks, Lubiszowski, Małgorzata Supert, Ewa Drejling, Franciszek Maczkowski, Wilhelmina Beiner, Ludwik Olszewski, Franciszek Lubiński, Ernestyna Kozubka, Agnieszka Butajska, Rozalja Jungowicz, Józef Trampczyński, Juljanna Ullicka, Szczepan Rózczycki, Romuald Wilmański, Ewa Mularska, Andrzej Szczepański, Ernest Biskupski, Michał Kuciński, Józef Kozłowski, Jan Brzeziński, Franciszek Kruzyński, Julian Sybilski, Józef Bieniecki, Jan Zubrowicz i Michał Kuszyński.

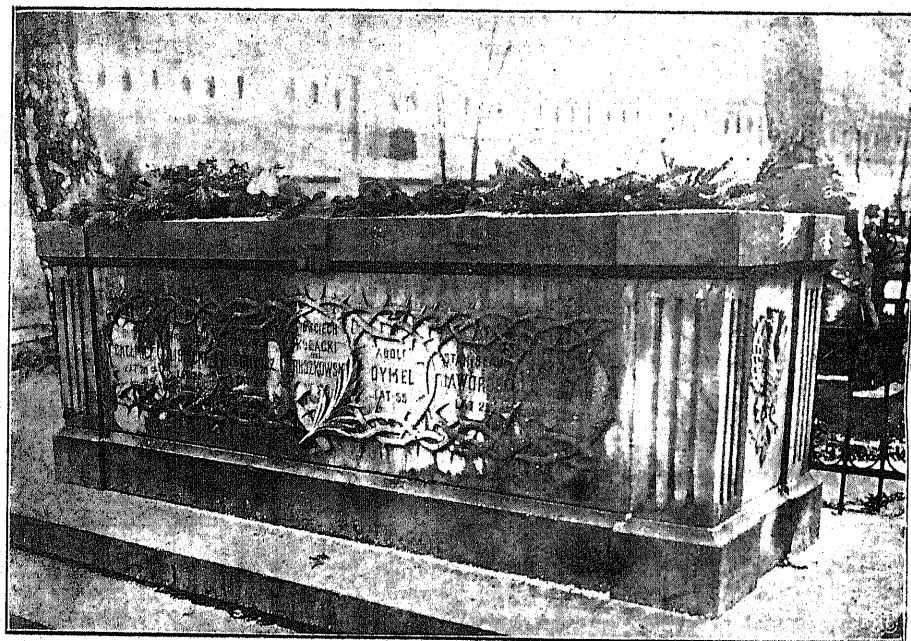
Z cyrkułu III i IV.

Konstanty Brzeziński, Jan Brzeziński, Wojciech Kolecki, Rudolf Szwetysz, Marcin Łopiński, Ignacy Nowakowski, Jan Le-

Z cyrkułu V.

Wilhelm Kunert, Adolf Janicki, Franciszek Franz, Karol Hoffman.

wandowicz, Józef Kozubiński, Jan Krajewski, Ludwik Pufald, Ignacy Jankowski, Ignacy Przybylski, Michał Jabłoński, Aleksander Majdajski, Szymon Majdajski, Michał Zieliński, Franciszek Jaworski, Stanisław Ulkowski, Szczepan Lenk, Stanisław Lenk, Jan Rohr, Jan Mielicki, Emanuel Ronszok, Franciszek Rychter, Józef Rychter, Józef Rzeszowski, Tomasz Flakiewicz (powieszony przy ul. Nowomiejskiej), Aleksander Neugebauer, Mikołaj Borowicz, Paweł Kaźmierczak, Wilhelm Walter, Aleksander Walter, Ludwik Bergier, Józef Nikodemski.



Pomnik na Starym Cmentarzu katolickim w Łodzi wystawiony na grobach powstańców z 63 r., straconych przez moskali w Łodzi. Nazwiska straconych następujące: Rudolf Chelmiński lat 20, Bronisław Lisiecki lat 28, Wojciech Jugowicz lat 30, Wojciech Kolański vel Truszkowski lat 26, Adolf Dymel lat 36, Stanisław Jaworski lat 25 oraz powstańca nazwiska nieznanego lat 19.

Powieść weterana.

„W wielkim a świętym Roku Sześćdziesiątym Trzecim,
Gdy tajna Wieść szepiała dziwna jak dziś zima
Pacholeta, młodzieńca Wojnę polską nie-
cim,
Z kijem i dubeltówką idziemy na olbrzyma.
Dwadzieścia dwa litosny bór schronił ty-
siące,
Ciężkim dłoń lodowa najeźdniczej hordy,
Raz jeszcze Mróz nam luty zdławił młode
słońce
I znów przed Wszechmocnego szły jęków
akordy...
Jak w chrześcijan okutych w puszcz amfi-
teatrze
Wgryzał się w nas zły szklany wzrok ów
dyplomatów,

W sumieniu Europy kłęska ślady zatrze,
Które rewolucyjny wyrzył byt Sarmatów...
Położeni już zda się na obie łopatki,
Gdy nam omdlałe członki wszystkie skre-
powano,
Chcąc katów złudzić oddech dawaliśmy
rzadki,
Drgała cicha nadzieja: Przyjdzie nowa
Rano...
Dziś, starzec stojąc dumnie nad wrażliwym
zalewem
Szczepylm marnie, to rzec ci mężny chce
mój wnuku,
Druga młodości moja: Po bitewnym huku
Krem męczenników wzeszła wiośniłanym po-
siewem“.

Józef Stanisław Serednicki.



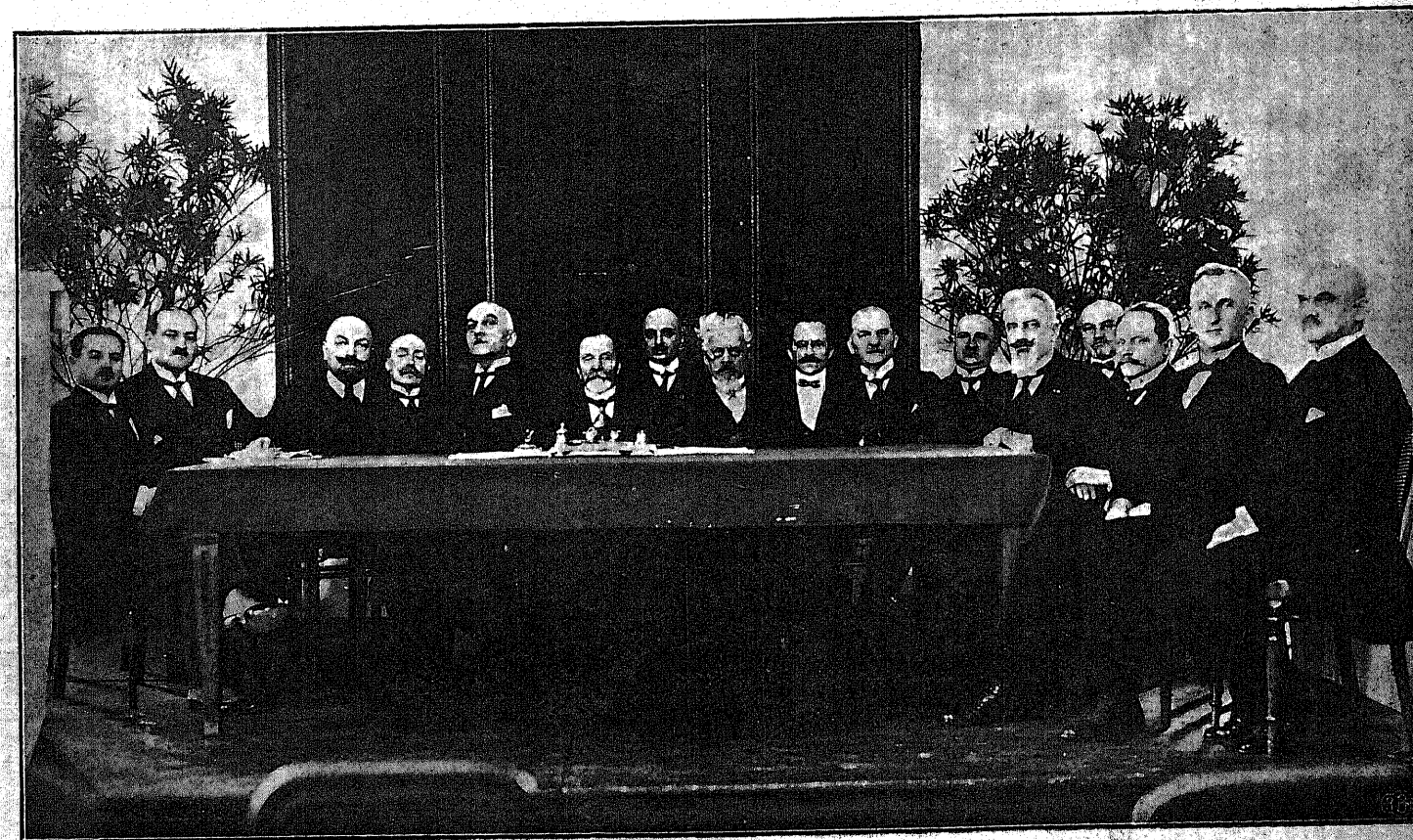
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok II

Łódź, 1 lutego, 1925 roku.

Nr. 5.

Uroczyste otwarcie Wyższej Szkoły Nauk Gospodarczych i Ekonomicznych w Łodzi.



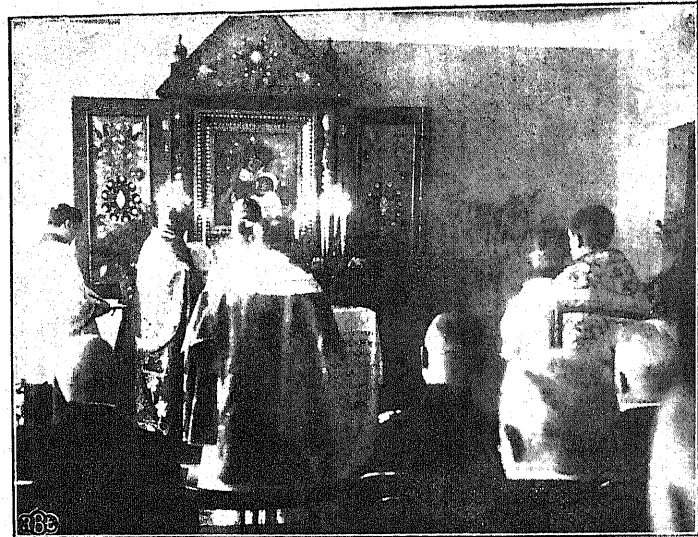
Senat i kuratorjum Szkoły oraz przedstawiciele władz.

Od strony lewej do prawej:

1) Wice dyrektor szkoły Antoni Idzkowski, 2) Dyr. Banku Gosp. Krajowego Walenty Miler, 3) Dyrektor szkoły Dr. Jan Edm. Reyman, 4) Podst. Urzędu St. Zgr. Kupców m. Łodzi, Stanisław Jarociński, 5) Prezes Kuratorjum, Wilhelm Hordliczka, 6) Prezes Instytutu Społecznego prof. A. Suligowski, 7) Prezes Izby Skarbowej Leon Towarnicki, 8) Dziekan Wydz. Społ.-Adm. prof. L. Kulczycki, 9) Wice dyr. Rzeźni Miejskiej Stanisław Zimiński, 10) Wice prezes S. Bobiński, 11) Zastępca wojewody Wł. Lyszkowski, 12) Prezes Sądu Okręgowego Tadeusz Kamiński, 13) Dyrektor Rzeźni Miejskiej Karol Zaleski, 14) Dziekan Wydz. Fin. Ek. Prof. Gabriel Totwiński, 15) Kurator Okręgu Szkol. Łódzkiego Dr. Jan Jarosz, 16) Dyrektor Banku Polskiego, Czerlunczakiewicz.



Dr. JAN EDM. REYMAN,
dyrektor Wyższej Szkoły Nauk Go-
spodarczych i Ekonomicznych
w Łodzi.



Solenne nabożeństwo odprawione w kaplicy szkolnej przez
J. E. ks. biskupa Wincentego Tymienieckiego w czasie inau-
guracyjnego aktu pierwszego roku akademickiego Wyższej
Szkoły Nauk Gospodarczych i Ekonomicznych w Łodzi.

Pamiętki po Napoleonie.

**Pałac w Compiegne. — Zniszczenie i odbu-
dowa. — Pałac jako tło filmu „Madame
Sans-Gené“.**

Stary pałac w Compiegne z czasów Lu-
dwika XV, późniejsza rezydencja Napoleo-
na I i Marii Ludwiki uległ w ostatniej woj-
nie zniszczeniu przez dwukrotną inwazję
niemiecką i pożar wzniesiony tam w roku
1918 — o ironjo!... przez komisję odbudowy
zrujnowanych gmachów. Obecnie dzięki sta-
rańiom konserwatora p. Sarradin powstaje
z upadku i zdolni artyści odtwarzają jak
najwierniej dawną rezydencję cesarską.

Rozległe sale, galerje i komnaty są już
przepelnione klasycznymi rzeźbami marmu-
rowymi, ozdobione gobelinami, tapiserjami
i obrazami, wspaniałe terasy i krużganki ze
wnętrzną, łączącąc ścieżki i klomby są już
odrestaurowane. Centrum gmachu obejmuje
dawną salę broni przybocznej gwardji ce-
sarza. Na ścianach mieszczą się insygnia
wojenne narodów tworzących wielką armię
Napoleońską. Następnie amfilada pokoiów
przybocznych marszałków cesarza. Pokoje
cesarzowej Marii Ludwiki to salonik lustrza-
ny meblowany w stylu „empire“, pokój
przyjęć, w którym obicia mebli przedsta-
wiają bajki Lafontaine'a wykonane na roz-
kaz Napoleona w pracowni „Jakob“ w Pa-
ryżu. Następnie dawna sypialnia królowej
Marii Antoniny i późniejszej cesarzowej
Marii Ludwiki z plafonem „Jutrzenki“ pe-
dźla Girodet'a. Inne plafony tego samego
artysty przedstawiają cztery pory roku.
Przy sypialni garderoba i toaleta cesarzo-
wych owalny pokój z górnym światłem i zło-
conymi obiciami mieścił w niszy złotą wan-
nę (obecnie wyjętą) i artystyczne miedni-
ce z sewskiej porcelany.

Meble inkrustowane bronzami w stylu

„empire“ i duże owalne lustro dopełniają
ozdoby tej świątyni kobiecych tajemnic. W
sali t. zw. muzycznej przechowuje się har-
fa Marii Ludwiki i mała harfa króla Rzymu
Napoleona II oraz dwa mahoniowe szpine-
ty. W pokoju tym wiszą wyjątkowo duże
piękne gobeliny, przedstawiające życie na
dworze austriackim i fragmenty komnat
Schoenbrunn'u.

Najwspanialszą salą pałacu jest „Salon
des fetes“, gdzie Bonaparte urządził przy-
jęcia i bale. Długa sala zdobna w zwiercia-
dła i zyrandole kryształowe posiada na ścia-
nach galerje obrazów Coppel'a ilustrują-
cych bajki Szekspira. Uwagę zwraca też
większych rozmiarów obraz barona Gron-
„Generał Bonaparte pod Piramidami“, —
w dalszych pokojach widoki „Wenecji“ Ca-
naletto'a „Psy Ludwika XIV i XV i w: in.
Z osobistych rzeczy Napoleona pozostał
bilard luzowy i szachy na szachownicy z
różnokolorowego marmuru i sfinksy przed-
stawiające obeliski. — Obicia mebli artysty-

cznie haftowane są dziełem fabryki z po-
bliskiego miasta Beauvais. Artystycznie też
wykonany stół rady wojennej z mahonu
kładany w kilkanaścierazy i stolik do kart
otwarowany przez Aleksandra II w r. 1860,
przedstawiający alegorycznie na tle maia-
chitowem zwycięstwo orła rosyjskiego. Oca-
łała też metalowa wanna Napoleona wspa-
ta na złoczonych orłach.

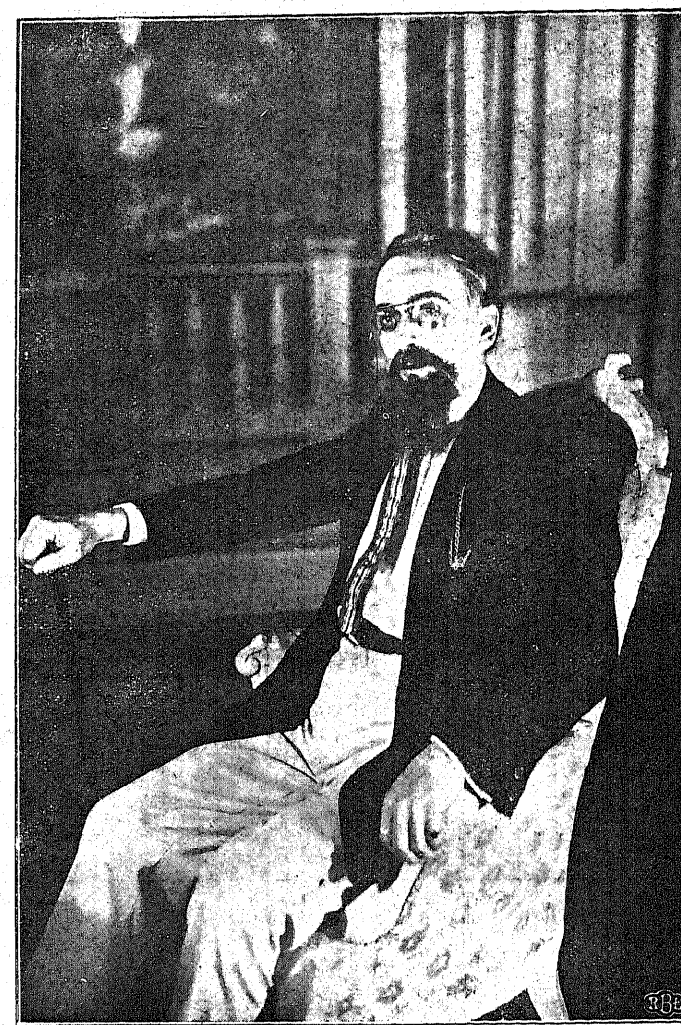
Z „Salon de famille“ roztacza się widok
na terasy parku odtworzonego na przyjęcie
cesarzowej Marii Ludwiki i wzór jej ulu-
bionego Schoenbrunn'u. W ciągu jednego
miesiąca rozkazał Napoleon przeciąć kilku-
kilometrową, a ćwierć kilometra szeroką
perspektywę przez lasy Compiegne. On tak-
że poprzecinał otaczające lasy kilkokilome-
trowymi duktami rozchodzącymi się jak pro-
mienienie od bramy wjazdowej parku, a połą-
czonemi coraz szerszemi łukami, co tworzy
ulubiony przez Bonapartego rysunek sieci
pajęcznej. — Ten sam rysunek uderza nas w
Paryżu w „Quartier de l'Etoile“, tą sama



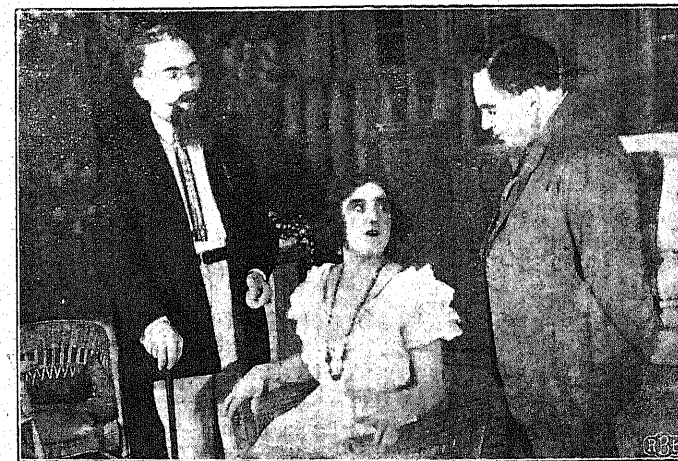
Senat i kuratorjum po posiedzeniu opuszczają gmach Szkoły
Handlowej Kupiectwa Łódzkiego, gdzie narazie mieści się
wzmiankowana uczelnia.



Akt I: Wanda Jerzmanowska w roli Krystyny.



Akt I: Stanisław Dębicz w roli profesora.



Akt I: Dębicz, Janina Morska jako Zuzanna oraz Kazimierz
Szubert — sekretarz.



Akt III: Szubert i Fabisiak.

widać potęgę zakresu, nawet odległości są
zbliżone.

Ubiegłej jesieni w ostatnich blaskach po-
godnego słońca zaludniła się stara rezyden-
cja Compiegne na kilka dni postaciami z
przed stu laty. Zjechała z Ameryki trupa ki-
nematograficzna, ażeby w salach i na tara-
sach pałacu odtworzyć sceny z „Madame
Sans-Gené“. Przepelnili park i komnaty ma-
rzałkowie, damy dworu, księżęta i księżni-

czki, wszyscy w strojach epoki, otaczając
Napoleona kreowanego przez p. Drain z Co-
medie Francaise i Marię Ludwikę, odtworzo-
ną przez p. Susanne Bianchetti. — Madame
Sans-Gené bohaterkę dzieła Vict. Sardou
przedstawiła artystka amerykańska Giori
Svanson, a partnera jej marszałka Lefevre,
Karol Rochefort. Obrazy inscenizowane
przez p. Leonce Perret przesuną przed oczy
mieszkańców Compiegne wzięję czaro-

dziejską sławnej przeszłości lat 1810 —
1812.

W ostatnim dziesiątku lat Compiegne
przypadła w udziale znowu rola historycz-
na w dziejach Francji. Tu bowiem, po krwa-
wych walkach wielkiej wojny, w lasach
otaczających rezydencję zatrzymał się po-
ciąg marszałka Focha i w przedstępnych
układach pokoju niemiecko-francuskiego
położono kres europejskiej rzezi.



Stanisław Gilewski. Portret ks. Biskupa Sapiehy.



Stanisław Gilewski. Portret.

Dwaj portreciści krakowscy

(Leon Kowalski i Stanisław Gilewski).

Obydwaj należą do „starej” szkoły, która nie neguje w malarstwie praw logiki. Są portrecistami, szukającymi w twarzy czy innym szczególe, pełni wyrazu, zaś malarzko wydobywają ten przepych barw, jaki może dostarczyć oku artysty model człowieka. Kowalski szuka nadto nastroju, jakiego mu nie szczędzi tło, przeważnie zielone lub daleki pół, z rozsnutą nad niemi grą obłoków. Tutaj znać, że uległ Kowalski wpływowi plein'airu manetowskiego, ale nie niewolniczo lub w sposób bezkrytycznego naśladownictwa, co zresztą zauważyliśmy u wielu krakowskich, zwłaszcza malarzy krajobrazów; Kowalski uważa tego rodzaju sposób, jako środek do „swobodnego” kojarzenia własnej koncepcji, własnej modły malarzkiej z zasadą rozwiązywania zagadnienia: światła i powietrza.

Rozwiązuje zaś wybornie; stąd otoczenie, tło jego portretów, jest — jakby wyrażeniem estetyka: „krajobrazy są stanami duszy”. W oczach kobiet, malowanych przez Kowalskiego, przebijają się: czy nastroj sadu, w słonecznej radości wiosni, czy znów melancholia dali, w przepojonej

odblaskiem zadumie, którą harmonijnie wyrażają portret i jego tło.... Widzimy poniekąd tę pracę oka malarza, którego wzrok, nabrawszy pewności, co do barw, linii wprawnie ujmując z wielkiego obrazu natury na swój, na płótnie, aby okłócić bogactwa pierwszej, swoim!

Twardy, nieublagany rysunek cechuje każdorazową pracę, portret Stanisława Gilewskiego. Są to portrety pewnego skupienia w jednym punkcie, skąd dopiero potrafi widzieć — doszukać się wszystkich drobiazgów, ale to skupienie nie rozprószy mu ich, owszem portret nabiera tężyzny, jako silny obraz tej prawdy zarówno rysunkowej jak malarzkiej! Pokusił się o obraz o historycznej wartości, jaką chciał sprecyzować w tle. Portret księcia Biskupa, Sapiehy, jest u Gilewskiego pierwszą pracą portrecisty, gdzie malarz nie zadowolił się samą postacią, ale spotęgował jej powagę wizją historyczną, przyczem nie nadużył symbolu... Stąd nie wypadł portret konwencjonalnie, akademicko, ale udowodnił, że artysta opanowuje środki pomocnicze, powiedzmy drugorzędne, z maestrią zharmonizowania, bez

tych nadmiernych, szalonych nieraz nadużywań. Gilewski, mimo że wyszedł niedawno z murów akademii sztuk pięknych w Krakowie, wcale nie uległ kaprysom mody lub żonglerstwa, przeciwnie zaznaczył ten szczerzy, nieklamany nawrót do sztuki klasycznej, zaś w portrecie wyraził swój umiar artystyczny, przypominający najcelniejszych mistrzów na drodze „ad astra”, ku tej równocześnie kulturze i pracy, która nie przerywa się z chwilą, modą, czy upodobaniem, ale trwać będzie, jako rzetelny wyraz wysiłku i talentu, który zmierza ku wyżynom, zaś w portrecie — jak i u Kowalskiego, zostawia obraz — dzieło, skończone w rysunku i barwie. Tę treść obrazów wyraża bowiem u obydwóch talent malarzski, który potrafi być w sztuce mocą, potrafi rozwiązać jej problem artystyczny, nie głosownie, ale w zewnętrznej formie, a wewnętrznej spójności, cechach malarstwa, jako par excellence sztuki! Kowalski i Gilewski łączą w sobie najświetniejsze tradycje krakowskiego malarstwa, a dążą w coraz to dalsze krańce, aby portretami „zaluźnić” nie tylko galerje, czy salony, ale prawdziwą sztukę arcydziełami — portretami. — — —

M. J.



Leon Kowalski. „Wiosna”. (Portret p. S.).



Leon Kowalski. „W starym dworze”.

F. MOLNAR.

POCAŁUNEK.

(Nowelka).

Na ustromej ławeczce w kwiatów pełnym ogrodzie siedzą „Oni” — dziewczę i młodzieniec. Słońce właśnie zachodzi. Dzie wczę skubie swą białą sukienkę, a młodzieniec stara się coś wymyślić, by przerwać zbyt długo już trwające milczenie... Wymyślił! —

— Czy doprawdy nigdy nie było niko go... przede mną?

Dziewczę: Nigdy.

Młodzieniec: Ani jednego?

Dz.: Ani jednego.

Mł.: I jestem doprawdy pierwszy?

Dz.: Prawdziwie, najprawdziwiej pierwszy.

Mł.: O, droga moja!

(Młodzieniec czuje, że oto nadeszła sposobna chwila do pocałunku — przecież waha się jeszcze).

Dz.: A teraz ty mi coś powiedz....

Mł.: Wszystko, co zechcesz.

Dz.: Więc ty? Czyś ty miał kogoś — przede mną?

Mł.: (z zapalem) Nigdy!

Dz.: Jestem istotnie twą pierwszą ukochaną?

Mł.: Pierwszą — i ostatnią. Uwielbiam cię!

Dz.: Ile masz lat?

Mł.: Dwadzieścia dwa.

Dz.: I nigdy nie miałeś ukochanej?

Mł.: Widzisz, mało przebywałem poza domem. Spędzałem czas na nauce, wiele czytałem. — Sądzę, że jesteś wogóle pierwszą dziewczyną, którą bliżej poznałem. Jesteś moją pierwszą miłością — nigdy nie przestanę cię kochać, nigdy cię nie opuszczę.

(Znów wydaje mu się, że należałoby pocałować dziewczynę — ale nim się zdecydował — czuje, że właściwa chwila właśnie przeszła. Tymczasem dziewczę głęboko namyślało się nad słowami młodzieńca — i rzekło —).

— Czy wiesz? Mogłabym to uważać za najpoprawniejsze oświadczenie.

(Wszystko staje się jasne. Czas działa! Młodzieniec obejmuje dziewczynę, przyciąga i całuje kłiwie najpierw w wewnętrzny, później w zewnętrzny kącik oka. — Po tym bohaterskim czynie spogląda na nią tryumfująco).

Dz.: O, Boże!!

Mł.: Czemu tak się wzdrygnęłaś?

Dz.: Pocałowałeś mnie w tak dziwny sposób! (dotyka ręką pocałowane oko).

Mł.: Nie rozumiem Cię. Cóż było dziwnego w moim pocałunku. Kocham Cię — więc Cię pocałowałem. To tak proste.

Dz.: Tak, ale... Och, czemuś rozwiał urok....

Mł.: Droga moja, tym pocałunkiem?

Dz.: Nie, ale sposobem pocałunku. Boże, jak mi przykro.... (spotyka jego nierozumiejące spojrzenie, i zmienia nagle ton, pytając). — Z jaką panią spacerowałaś w czwartek wieczorem po bulwarach?

Mł.: Przecież ją znasz doskonale! To była pani Choti.

Dz.: Tak, to prawda.

Mł.: Więc czemu pytasz? Cóż to ma z nami wspólnego?

Dz.: A przed półtorej godziną siedziałeś z pewną damą na skale nad brzegiem morza. To też była pani Choti?

Mł.: Oczywiście. Przechodziłaś tamte dy, więc chyba widziałeś.

Dz.: I nadal twierdzisz, że nie wiesz, o co mi chodzi?

Mł.: Nie przypuszczam, byś była zazdrosna o p. Choti? Przysięgam Ci...

Dz.: Nie przysięgaj! Pocałuj mnie znów, tak samo jak przedtem.

Ml.: Skarbie mój!

(Nie podejrzewając nic, całuje ją znów w wewnętrzny; potem w zewnętrzny kącik oka. Dziewczyna odpycha go gwałtownie).

Ml.: Czemu mnie odtrącasz?

Dz.: Między nami wszystko skończono!

Ml.: Co mówisz? Dlaczego?

Dz.: Bo jesteś kłamcą!

Ml.: Ja?

Dz.: Tak, kłamcą! Miałeś coś z p. Choti, i prawdopodobnie masz nadal.

Ml.: Jak możesz mówić coś podobnego? Zapewniam Cię...

Dz.: O, nie trudź się zaprzeczaniem. Jestem pewna swego. A jeśli jesteś ciekaw, skąd wiem, mogę Ci powiedzieć. Moja siostra jest ogromnie zaprzyjaźniona z panią Choti.

Ml.: Ależ...

Dz.: Bądź taskaw nie przerywać. — Pani Choti jest, jak powiedziałam, serdeczną przyjaciółką siostry i często bywa w naszym domu. Zawsze mi się bacznie przygląda, gdyż jestem młodsza i ładniejsza od niej. Wiem dobrze, że jest o to zazdrosna — ale nie pokazuje tego nigdy po sobie, przeciwnie, jest taką hipokrytką, że nie pomija sposobności, aby mnie ucałować i chwalić mą urodę. Zresztą wiedz, że odtąd całować się nie pozwolę! Wcale na nią patrzeć nie będę!

Ml.: Ale...

Dz.: Dotąd zawsze mnie całowała, a ile razy to czyniła — zawsze najdokładniej tak jak tyś to uczynił. Czy wobec tego masz mi jeszcze coś do powiedzenia?

Ml.: -Ja...

Dz.: Nie uwierzę ani słoweczka! Pani Choti całuje mnie zawsze najpierw w wewnętrzny później w zewnętrzny kącik oka. Nigdy inaczej. I także samo tyś mnie pocałował. Więc podczas Twojego pocałunku zdać mi się może, że słyszę „jej” piskliwy głosik, mówiący: „Jak uroczo dziś wyglądasz! Gdybym była mężczyzną, zakochałabym się w tobie”. Czy mimo to chcesz mi coś powiedzieć?

Ml.: Doprawdy, ja...

Dz.: Niema celu zaprzeczać! Każdy zna sposób całowania p. Choti. U nas w rodzinie nazywają taki pocałunek „Jeden Choti”. Jak mówimy do małego braciszka: „chodź, daj jednego Choti” — dzieciak biegnie i całuje w oczko — najpierw w wewnętrzny, później w zewnętrzny kącik — i wszyscy się śmieją.

Ml.: Okrutnie jestem zmartwiony...

Dz.: Ja sądzę! Niedawno mówiłeś, że jestem twą pierwszą ukochaną, że nigdy przedtem nie myślałeś o żadnej dziewczynie — a ja... ci uwierzyłam i pozwoliłam objąć się, i leżąc w twych ramionach — z przymkniętymi oczami czekałam na pierwszy prawdziwy pocałunek w życiu... I co dostałam? Jednego Choti!!!

Ml.: Zrozpaczony jestem, że ty wierysz, że ja...

Dz.: Z początku nie mogłam w to uwierzyć. Nie wyobrażałam sobie, że mógłbyś

być takim potworem! Sama sobie tłumaczyłam, że to przypadek — i poprosiłam, byś mnie jeszcze ucałował. Pamiętasz, coś odpowiedział? „Skarbie mój!”. A coś dał? Jeszcze jednego Choti.

Ml.: Ależ słowo honoru...

Dz.: Nie jestem tak naiwna! Gdybym na wet niewidziała was razem tyle razy — te pocałunki wszystko by mi odkryły. I tyś miał chelność powiedzieć, że jestem pierwszą dziewczyną w twym życiu? Chyba, że nie liczysz mężatek. Mam ochotę napisać o całej historii jej mężowi.

Ml.: (z przestraszeniem). Nie uczynisz tego!

Dz.: Aż tak zatrwożony? Teraz jestem zu

pełnie pewna. Oszukańcze! Napiszę mu dziś jeszcze anonimowo.

Ml.: Nie mam powodu się lękać, lecz...

Dz.: Nie sądzę proszę, że jestem zazdrosna, lub urażona tym, żeś przede mną coś ukrywał. Rozumiem doskonale, że nie mogłeś mi opowiedzieć o pani Choti. I ja nie powinnam Ci mówić o paru rzeczach, np. o pewnym poręczniku... o dwóch studentach prawa... To jasne... Ale oburza mnie, żeś nie był dość pomysłowy, by mnie pocałować własną szkołą — a nie afektowanym sposobem, wyuczonym przez kochankę!

Ml.: Kochankę! Boże! ja...

Dz.: Rozwiałeś urok, rozczarowałaś

„KSIĘŻNICZKA W MASCE“ W TEATRZE „NOWOŚCI“.



Uroczą Niewiarowska i Sokołowska w pięknej scenie tanecznej w akcie drugim.

mnie, pozbawiłeś złudzenia, że pocałunki twe będą nieznane, słodkie, gorące — jak były niemi pocałunki poręcznika i dwóch studentów. Nie przebaczę Ci tego nigdy i nie chcę widzieć cię więcej.

Ml.: Czy zechcesz mnie wysłuchać? Wy znamy, że pewnego wieczoru, gdy odprowadzałam panią Choti...

Dz.: O! Nie jestem ciekawa!

Ml.: Pocałowała mnie — i ja ją... Jeden raz! Ale naprawdę, naprawdę nie zaszkodzi nigdy nic więcej między nami. Przysięgam!

Dz.: (przez ramię, chłodno, odchodząc, cedzi zwolna). Tak samo przedtem przysięgałeś...

Ml.: (sam, patrząc za odchodzącym dziewczeniem). Jakże to niesprawiedliwe! Jakże chciałbym być mieć coś z panią Choti!

Wieczorem dziewczę, opisując w swym pamiętniku zajścia dnia, wyznaje: Dobry Boże, przebac mi, proszę, wymyślenie poręcznika i dwóch studentów prawa! Dobry Boże! Czy Tybys na mojem miejscu postąpił inaczej? (tłum. Ir.).

TEATRALJA.

CO GRAJA W WARSZAWIE? — O TEATRZE WILEŃSKIM. — KONKURS DRAMATYCZNY WE LWOWIE. — CIEKAWA SZTUKA OCIEMNIAŁEGO AUTORA.

Z nowości, wystawionych ostatnio w teatrach warszawskich, jedynymślanie uznanie krytyki zyskała sobie komedia znakomitego autora włoskiego Pirandella, p. t. „Gra”. Głęboki podkład intelektualny, bogactwo treści wewnętrznej, fascynująca akcja — zdobia to jedno z najnowszych dzieł autora „Sześciu postaci”. Gra toczy się pomiędzy mężem, żoną i kochankiem, najcięższym zaś z graczy okazuje się maż, będący właściwym — pomimo odmiennych pozorów — tej gry reżyserem. Maż w „igraszcze scenicznej” Pirandella, jest jakgdyby rewerlatorem paskości i kabotyzmu pary kochanków. Ten zdradzoniy, lecz zrównoważony, chłodny i niby obojętny mężczyzna trzyma w ręku nici „gry” i kieruje w gruncie rzeczy ruchami tych, którzy sądzą, że mają go w swoim ręku. To też wkońcu kochanek zginie w pojedynku, choć dla męża śmierć była chytrze gotowana. Jeden z krytyków, porównując „Grę” z „Szczęścioma postaciami” dochodzi do wniosku, że „dwie postaci” „Gry” znalazły w osobie męża swego autora, tego, którego poszukiwały osoby najgłośniejszej sztuki Pirandella. „Grę” wystawiono w Teatrze Małym, którego repertuar biegnie w tym roku po linii zaznajamiania publiczności z najciekawszymi utworami współczesnej literatury dramatycznych polskiej i obcych.

Około interesującego misterjum „Pasterka wśród wilków”, Henryka Gheona, wystawionego w doskonale prowadzonym Teatrze Bogusławskiego, toczą się spory zoiłów, bardzo odmiennie oceniających szczerść religijnego pietyzmu i twórczej prosto ty dzieła Gheona. „Pastorałka” jego, przedstawiająca w formie misterjalnej jaśniejący cudami żywot św. Hermany budzi u jednych zachwyty z powodu odrodzenia teatru religijnego, podczas gdy inni odmawia ją Gheonowi wszelkich zdolności w tym kierunku i twierdzą, jak np. Boy-Zeleński, że autor „blaskiem aureoli św. Hermany chce pozłocić swój niedostatek inwencji i nerwu dramatycznego”. Tam gdzie jedni widzą pełną wdzięku naiwność i wzruszającą bez pośredniość, trzeźwiącą dzisiejszego widza z oszołomień najmniejszych teatralnych eksperymentów, inni dostrzegają tylko źle maskowaną nieszczerść i przykrą afektację autora, którego „prostota aż kapie od szminki”. Tak czy inaczej prostolinijność pastorałki Gheona, akcentowana silnie w inscenizacji dyr. Schillera, nie przypada na ogół do smaku widzowi, stwarzając nieporozumienia, których echo rozlega się w urzędowej krytyce.

Co się tyczy samego autora, wspomnieć trzeba, że Gheon jest jednym z przedstawicieli t. zw. kierunku neokatolickiego w sztuce francuskiej, kierunku, czerpiącego soki z podań i wierzeń religijnych. Czy twórca „Pasterki wśród wilków” jest zawsze w zgodzie z sobą samym i czy nie poświęca pewnych nakazów artystycznych zgóry omysłanym i wypracowanym zamierzeniom, o tem tu bezapelacyjnie sądzić nie będziemy. Powołując się na znany aforyzm Wilde’a o znaczeniu niezgodności krytyki, należałoby jednak mniemać, że ta zgoda autora z samym sobą — istnieje...

Komisja teatralna m. Lwowa, z okazji przypadającego w tym roku 25-letniego jubileuszu Teatru Wielkiego ogłasza wielki konkurs dramatyczny na dramaty o treści, związanej z epoką wyzwolenia Polski. Inicjatorzy konkursu pragnęliby, aby tematem utworu była historia obrony Lwowa w latach 1918 — 1920. Nagrody ustanowiono trzy, w wysokości 10,000, 6000 i 4 tys. zł. Prócz tego autor nagrodzonego dramatu otrzyma 20% od dochodu brutto za 3 pierw-

sze przedstawienia i 10% za wszystkie następne. Chcemy mieć nadzieję, że wyniki konkursu świadczyć będą o bogactwie i tezyżynie naszej twórczości dramatycznej.

Niemile wieści dochodzą nas ze świata teatralnego w Wilnie. Pomimo wyteżonej pracy kierownika teatrów wileńskich p. Rychłowskiego, reżysera Leśniewskiego i nieprzeciętnego zespołu artystów, teatry wileńskie coraz częściej świecą pustkami, jak gdyby publiczność polska naszej północnej stolicy nie rozumiała doniosłości kulturalne go posłannictwa teatru na kresach. Stosunek wilnian do teatru, jeśli chodzi o frekwencję przypomina bardzo stosunki łódzkie. Nb. i w Wilnie niezawasze pomaga mordgawa wystawiania premier co tydzień, albo i częściej. Dużą winę ponosi prasa wileńska, która z niezrozumiałych powodów, jak skarży się dyr. Rychłowski, bagatelizuje teatr, bądź

też odnosi się doń wręcz nieprzychylnie (!). No! — chwala Bogu, pod tym względem Łódź stoi o cale niebo wyżej. U nas to gdyby tylko recenzenci posiadali tyleż — pieniędzy, co dobrych chęci i uznania dla rzetelnej pracy dyr. Wroczyńskiego, mielibyśmy nie jeden lecz parę teatrów i to do brych, choć niewątpliwie często... pustych. Niestety — rzeczy te niezawsze idą w parze.

Dla charakterystyki stosunków wileńskich dodamy jeszcze, że podczas, gdy teatry polskie robią bokami, dwa istniejące w grodzie Gedymina teatry — żargonowe pro sperują doskonale, ciesząc się pełnym poparciem swojej prasy i publiczności. Bez komentarzy!

Oryginalną sztukę oryginalnego autora wystawił niedawno jeden z teatrów w Pradze Czeskiej. Jest to komedia trzyaktowa

Z TEATRU POLSKIEGO W WARSZAWIE.



Malicka jako Joanna d'Arc.

p. t. „W pokoju kawalerskim”, Fr. Bohuslava. Autor jest z zawodu aktorem; stracił on wzrok na wojnie, ale nie stracił aspiracji artystycznych, czego dowodem, że nie tylko napisał sztukę, ale gra w niej również główną rolę. Sztuka ma pewne cechy autobiografii, gdyż bohater tej, mieszkanie „ka walerskiego pokoju” jest — ślepy. Treścią komedji Bohuslava jest duchowa apercepcja wrażeń świata zewnętrznego, ludzkich śmiech i małość. Te wrażenia, przetrzwione w duszy bohatera, wcielone zostają siłą wewnętrznego odczuwania w szereg scen, związanych w łańcuch akcji komedji. Ze względu na ślepotę bohatera, którego — jak wspomnieliśmy — odtwarza ociepniałiy autor i aktor w jednej osobie, gra Bohuslava posiada piętno dziwnej realności, potęgającej siłę scenicznej ekspresji.

Życie teatralne w Pradze Czeskiej bje

silnem tętnem. Twórczość oryginalna rozwija się i kwitnie, dzieła autorów czeskich nie potrzebują kołatać o łaskę — światła kinkietów czeskich teatrów. Kulturę teatru krzewią m. in. kółka studenckie, wystawiając w amatorskim lecz artystycznym wykonaniu bardziej wartościowe nowości, bądź w formie przedstawień sporadycznych, bądź też — widowiskowych cyklów: „Scena studencka” zakreśliła sobie ostatnio programy trzech takich cyklów: „Zapomnianych sztuk czeskich autorów”, „Sztuk najmłodszych autorów” i „Wieczorów światowej komedji”. Tak się tworzy i kształci publiczność, która później chodzi do teatru z istotnej potrzeby, z własnej nieprzymuszonej woli, nie napędzana ani biczem szyderstwa, ani apelami do patriotycznych uczuć i dobrego serca.

B. D.

Odwet Samsona.

Przybranie głów w karnawale.

Paryż, 20 stycznia.
Czy wiecie, piękne panie, że zagadnienie krótkich włosów — różnia w chwili obecnej małżeństwa i rodziny? Gania, chwala, zabraniają, pozwalają... a wszystko się kończy ciachnięciem nożyczek.

Krótkie włosy — to już nie moda — to epidemia. Mistrze grzebienia i karbówek biorą teraz na nas, nieszczęsnych Dalilach, prawdziwy odwet Samsona. Należy jednak podkreślić, że z ucięciem włosów sił nie tracimy — przeciwnie, wzrasta... siła naszych wdzięków.

Kapryśnię, lubiące jaknajczęstsze zmiany — próbowały już zawinać w waleczek ledwo zapuszczone włosy, zostawiając z

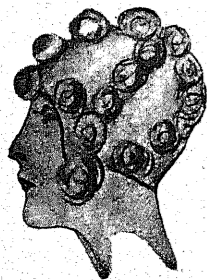


4. Djadem z barwnych dżetów.

przodu pukle krótkich — bo żadne uczesanie nie dodaje twarzy tyle wdzięku.

Kapryśnice owe są jednak pozbawione tłumy naśladowczyń. Panie — o, dziwo! — nawet dla nowości nie porzucają strzyżonych główek. Nie trudno wytłumaczyć, dla czego? Przedewszystkiem — w krótkich włosach jest paniom bez wyjątku dobrze. Następnie odmładza i odświeża taka chłopcę główka. Dalej: obywamy się łatwo na wieczorach i balach bez fryzjera, bez przybrań, piór i djademów, łatwo małym grzebyczkiem doprowadzamy każdej chwili nasze włosy do porządku. Wreszcie — krótkie włosy odpowiadają naszym dążeniom do niezależności. Energicznie potrząsamy główką — poruszymy całą burzę loczków — i... rzadzimy światem!

Wywiad, jaki miałam z panem Antonim — królem fryzjerów paryskich i wyrocznią w sprawach mody główek kobiecych — przekonał mnie, że na długie lata spodziewają się panowania tej mody. Poprostu, krótkie włosy stały się właściwym uczesa-



2. Kapturek ze złotej lamy, t. zw. „Bullet russe”.

niem obecnej epoki. Od pietrowych, przedawanych piórami i kwiatami peruk średniowiecza, przez białe peruki wieku XVIII, przez wymyślne koki i postiche, loki i trenowania czasów nowych, przez gładkie, ondurowane fryzury ostatnich lat — doszliśmy wreszcie do ideału prostoty.

Na balach widzimy wielką ilość głów strzyżonych wcale nie przybranych, lub ożywionych tylko świeżym kwiatem żywym, koloru sukni, przypiętym z jednego boku. Orchideje, kamelje lub fiołki parmeń-

skie najlepiej się do tego celu nadają. Np. do główki, jak na rys. 6, zamiast grzebyka zapinamy klamerkę z szylretu, którą przytrzymujemy kwiat.

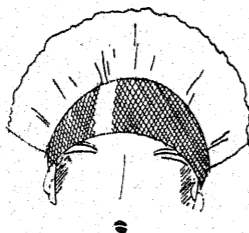


6. Przy prostocie tego uczesania ładnie wygląda grzebyk z kości słoniowej.

Wiele jednak wśród nas, piękne panie, chciałoby wyglądać na balu inaczej, niż codziennie — dla tych noszę oto rysunek, podług którego ozdobicie swe główki.

Krótkie włosy nie przeszkadzają nam przy zakładaniu djademów i przepasek. Przeciwnie, głowa wygląda okrągło i zręcznie — trzeba tylko uważnie przytrzymać i objąć włosy djademem, aby z tyłu nie wysuwały się i nie psuły gładkości uczesania i linii.

Djademy staramy się oczywiście ściśle dostosować do toalety. Do białej sukni,



3. Djadem z falbanką tiulową koloru sukni.

tak chętnie noszonej w tym sezonie, bierzemy opaskę z zachodzących jeden na drugi płatków, zahaftowanych białymi mlecznymi koralikami.

Widziałam mnóstwo artystycznie wykonanych djademów z koralików lub dżetów wielobarwnych. Kwiaty, listki, pączki, tworzą przepiękne mozaiki z drobnutkich perełek, dodają koloru twarzy i prześlicznie lśnią w świetle kinkietów.

Niektórym paniom dobrze jest w sztywnej sterczącej falbanie tiulowej, przytrzymywanej świecąca przepaska. Tiul, zarówno jak przepaska, powinien być koloru sukni. Zależnie od twarzy, możemy zmodyfikować to przybranie — np. dać duże mniejsze falbanki na brzegach przepaski — z pod dolnej będą wtedy tajemniczo patrzyły oczy. Ten drugi rodzaj przybrań tiulowych nadaje się jednak głównie w ciemnych kolorach, czarnym i brązowym najlepiej.

Zachód Europy, nie ochłonił jeszcze z zachwyty nad artystami rosyjskimi — i na wet na balach panie zapożyczają sobie, jako ozdoby głowy, typowego „bounet cher Ballet russe” (rys. 2). Jest to ściśle przylegający do głowy, kryjący włosy czepeczek z lamy srebrnej lub złotej, naszyty różnymi z materji. Dwie większe róże zachodzą aż na policzki. Można też trochę włosów na czole i z boków ukazać.

Do regularnych, klasycznych rysów twarzy nadają się opaski antyczne, jak na rys. 5. Są one bądź z lamy, obciągniętej na tekturze, bądź metalowe, gładkie, lub nabijane półszlachetnymi kamieniami. Może my wtedy dokompletować stroju takimi samymi szerokimi bransoletami. Bransolety takie są bardzo modne, zarówno drogocenne, brylantowe, jak i sztuczne — byle szerokie i błyskotliwe. Wogóle t. zw. „tanie efekty” lubimy w tym roku i chętnie naszą dujemy mieszczkanki Timbaktu — ale o tym innym razem.

Dzisiaj pragnę Wam jeszcze, miłe panie, powiedzieć, że Paryż urządza parę ball tète parée”, czyli obowiązuje na nich strój głowy. Przeważnie za najoryginalniejszy



7. Djadem zahaftowany białymi koralikami.

strój przeznaczają nagrody. Może i Wam zdarzy się sposobność być na takim balu — wtedy poza djademami i przepaskami, których będzie multum, i poza siwymi perukami pamiętajcie o „ballet russe”, lub „koszniku”, czyli sutym, barwnym przybraniu głowy na wzór chłopka małosyjskich, ze spuszczonej licznymi wążkami wstążkami.

Pozatem możesz, miła pani, jeśli nie obcięłaś włosów — a masz długie, spleść je u skroni w dwa warkocze, przetykane sznurami pereł, turkusów lub koralów, zależnie od koloru włosów, i prostą metalową opaskę na głowę. Do uczesania takiego postaraj się nadać sukni średniowieczny wygląd, co da się uzyskać prostym, zapinanym z przodu stanikiem, metalowym pasem, kłozkami rozszerzona, futerkim przybraną spódnica.

Jeśli masz wspaniałą grzebień, koronkowi biały lub czarny szal i ciemne włosy — uczesz się na modę hiszpańską.

Czepeczki holenderskie ze złotej lub białej



5. Przepaska klasyczna złota.

lej koronki, lekkie, ze sterzącymi różkami — ślicznie przystroją blondynkę.

Siatki średniowieczne, nanizane perłkami, odpowiadają każdej tualecie, a krótkie loki wdzięcznie się z nich wymykają, tworząc naokoło głowy aureole. Pani o typie nieco japońskim nie pogardzi czarną peruką gejszy, przekłutą oryginalnymi szpilkami i chryzantemami — a młode panienki niech nie zapomną o najbardziej uroczym przybraniu — wianku żywych kwiatów.

—X—
Varsoviennes.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok II

Łódź, 8 lutego 1925 roku

Nr. 6.

„Tajemniczy pan”

KOMEDIA ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO W TEATRZE MIEJSKIM W ŁÓDZI.



Halina Starska, Wincenty Wybrański oraz Kazimierz Szubert.